

Handel nie akceptuje zbyt wysokich cen

WARSZAWA (PAP) — Tęże negocjacje między producentami a handlem na temat nowych cen artykułów przemysłowych. W miarę jak podpisane są umowy, na rynku pojawiają się artykuły po nowych cenach. Nie wszystkie jednak. Sklepowe półki będą musiały poczekać na artykuły, które handel odrzucił ze względu na zbyt wysoką cenę. Zgodnie z tym Państwowej Komisji Cen postulat dokonania kontroli prawidłowości kalkulacji.

Równocześnie przedsiębiorstwom przekazano zasady obliczania cen grup wyrobów standardowych, na które — decyzją Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów — obowiązują ceny regulowane. Producentom obowiązują za dokonanie w takim przypadku szczegółowej kalkulacji i stosowanie się do określonych zasad naliczania zysku.

Jak pokazuje praktyka, rynek jest bardzo chłonny. Widać to zwłaszcza w odniesieniu do wyrobów z przemysłu lekkiego. Dotychczasowy wzrost cen artykułów tej branży mieści się w granicach 70-100 proc. Asortyment jest jednak bardzo ubogi. Handel czeka przede wszystkim na obuwie oraz ubiór, choć tych ostatnich pojawiło się trochę więcej.

W sklepach widać także

pracy, producenci artykułów gospodarstwa domowego.

Wszystkie te propozycje zostały przez handel odrzucone. Praktyka pokazuje jednak, że prawdziwie skutecznym regulatorem cen okazał się w ostatecznym rachunku rynek. Potrafi on wprawdzie jakiś czas, zanim producenci zrozumieją, że forsowanie cen ma swoje granice i dążyć należy przede wszystkim do obniżania kosztów.

Wiele faktów wskazuje na tendencję nieliczenia się niektórych producentów z realiami rynku. Mimo wszystko nie jest on na tyle chłonny aby towary o zawyżonych cenach mogły znaleźć nabywcę. Handel jak się wydaje lepiej wyczuwa rynek, odrzucając z góry tego typu propozycje.

Miejmy nadzieję również, że rozszerzenie uprawnień rządu do regulowania cen nie tylko przyhamuje nadmierne „aspiracje” producentów, ale pozwoli aby towary podstawowe znalazły się w sklepach po cenach dostępnych dla naszej kieszeni.

W poczuciu zrozumienia potrzeb społeczeństwa i kraju

Posiedzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego z udziałem przedstawicieli rolników

WARSZAWA (PAP) — W czwartek 4 bm. w Warszawie pod przewodnictwem gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego odbyło się posiedzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. W posiedzeniu wzięło udział kilkunastu przedstawicieli rolników indywidualnych, załóg państwowych i spółdzielczych gospodarstw rolnych oraz SKR. Wśród zaproszonych znaleźli się również członkowie PZPR oraz ZSL i bezpartyjni, a także organizacje młodzieżowe — ZSMP i ZMW.

W czasie spotkania członkowie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego zapoznali się z sytuacją społeczno-polityczną w kraju oraz działalnością Ludowego Wojska Polskiego i władz państwowych w warunkach stanu wojennego. Przedstawiono najważniejsze zadania, jakie mają w chwili obecnej do spełnienia wszystkie państwowe i państwowe w wyprawieniu kraju z kryzysu

społeczno-gospodarczego. Szczególną uwagę zwrócono na sprawę wyżywienia narodu i problemy rozwoju wsi.

Do szeregu podniesionych w dyskusji problemów ustosunkował się minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Jerzy Wojtecki.

Dyskusję charakteryzowało pełne poczucie odpowiedzialności i troski o dobro państwa. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, która zmierza do normalizacji sytuacji społeczno-politycznej w

kraju. Mówiono o roli i zadaniach jakie w tym zakresie przypadały rolnictwu polskiemu, a przede wszystkim o sprawach przeprowadzenia prac wiosennych, wykorzystaniu każdego skrawka ziemi, wzroście wydajności rolnictwa, poprawie skupu, potrzebie coraz wyższej kultury agrotechnicznej.

Na zakończenie spotkania wywodził gen. Jaruzelski, że Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego.



Spotkanie Czyrek — Chysson

● PARYŻ — W dniu 3 bm. minister Spraw Zagranicznych PRL Józef Czyrek złożył wizytę u ministra Spraw Zagranicznych Francji Claude Chysson. W trakcie spotkania rozmowa poruszyła tematy dotyczące współpracy w dziedzinie polityki, w tym również sprawy związane z działalnością gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. Rozmowa zakończyła się wyrażeniem szczeroty i szacunku.

J. Glomp udał się do Watykanu

● WARSZAWA — 4 bm. do Stolicy Apostolskiej udał się delegacja Episkopatu Polskiego w składzie: arcybiskup Józef Glomp — prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski — metropolita Krakowski i arcybiskup Henryk Gulbinowicz — metropolita wrocławski.

List sekretarza generalnego ONZ do prezydenta Syrii

● DAMASZK — Prezydent Syrii Hafiz Asad otrzymał w środę list od sekretarza generalnego ONZ — Javiera Peresa de Cuelly, który zapewnia, że uczyni wszystko, co w jego mocy, dla zapewnienia w regionie bliskowschodnim pokoju sprawnego i globalnego i stałego.

Protest wobec terroru w Turcji

● RYIM — Największy związek zawodowy federacji CGIL — CISL — UIL, popiera terror, wprowadzony przez władze tureckie w Turcji.

W liście do premiera Włoch — Giolitti, spadającym, jak się wydaje, na sekretarza generalnego ONZ — Javiera Peresa de Cuelly, który zapewnia, że uczyni wszystko, co w jego mocy, dla zapewnienia w regionie bliskowschodnim pokoju sprawnego i globalnego i stałego.

Obywatelska inicjatywa budowlanych

Wznoszą most porozumienia

(INFORMACJA WŁASNA)

◆ Poparcie konkretną pracą ◆ W styczniu więcej mieszkań niż przed rokiem ◆ 1500 podpisów pod apelem ZOKON

KAZDY, kto zbudował choć jeden dom, chce, aby służył on jego rodzinie, był przystępny, miał spójny kształt. Świadomość tego faktu była podłożem inicjatywy, która zrodziła się w gronie załogi Białostockiego Kombinatu Budowlanego. 18 stycznia br. powstał tu Zakładowy Obywatelski Komitet Ocalenia Narodowego. Jego przewodniczącym jest mgr inż. Zdzisław Bauer, zastępcą — Wiesław Sikorski, sekretarzem — Henryk Gwardziński. W skład prezydium weszli: Bohdan Zajkowski i Stanisław Szalajda.

Wśród głównych celów Komitetu znalazła się potrzeba wsparcia działań podejmowanych przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, dążenie do zapewnienia warunków normalnej i rzetelnej pracy, zdecydowanie petytowanie sił mogących wywołać zamęt i

napiecie społeczne, dążenie do poprawy gospodarności, likwidacji marnotrawstwa, zwiększenia porządku na budowach i w magazynach oraz solidne przestrzeganie dyscypliny pracy. Budowlani, którzy weszli w skład ZOKON dają, aby wśród pracowników nie dochodziło do nieporozumień i konfliktów, aby panowała atmosfera koleżeństwa i przyjaźni.

Nie są to tylko hasła i deklaracje. W ciągu kilkunastu dni istnienia ZOKON efekty jego poczynnań można dostrzec w wielu sferach działania przedsiębiorstwa. Najważniejszy sukces, to lepsza rytmika pracy na budowach. W ciągu stycznia br. zbudowano tyle, ile w roku ubiegłym w styczniu i lutym. ZOKON dąży do szybkiego wdrożenia w BKB reformy gospodarczej. Zgodnie z jej wymogami podjęto w

ciąg dalszy na str. 2

W interesie ludzi pracy

Powstają zespoły d/s kosztów produkcji i cen

(INFORMACJA WŁASNA)

W celu zapewnienia wpływu organizacji partyjnych na mechanizmy kształtowania cen, Sekretariat Komitetu Centralnego PZPR zobowiązał wszystkie komitety zakładowe i POP do powołania specjalnych zespołów zakładowych, których zadaniem będzie czuwanie nad prawidłowością ustalania cen.

Ta dyrektywa Sekretariatu KC znalazła żywy odbiór w organizacjach partyjnych. M.in. społeczny zakładowy zespół cen powołany został w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Na pierwszym posiedzeniu, przewidzianym w piątek, 5 bm., ukonstytuuje się on i wytyczy program działania. Decyzję o utworzeniu zespołu podjęto na plenarnym posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR w Fabryce Przyrządów i Uchwyty „Ponar-Bia”.

Są w Białymstoku zakłady pracy, w których społeczne zespoły cen już działają. W Wojewódzkiej Odzieżowej

ciąg dalszy na str. 2

Załoga „Dolmela” buduje turbogeneratory 360 MW

WROCLAW (PAP) — W Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu znajduje się aktualnie w budowie kilka potężnych turbogeneratorów o mocy 360 MW przeznaczonych dla elektrowni w Belchatowie. Są to największe turbogeneratory jakie budowano dotąd w Polsce.

W daleko zaawansowanej

budowie znajduje się trzeci z rzędu turbogenerator o mocy 360 MW.

Warto przypomnieć, że pierwszy turbogenerator o mocy 360 MW zbudowany przez załogę wrocławskiego „Dolmela” jest już po próbach w elektrowni Belchatów, a druga maszyna tej mocy znajduje się w montażu w tej samej elektrowni.

Bawelna i traktory z ZSRR

Mimo trudnych zimowych warunków, bez przerwy trwają przeładunki towarów nadchodzących ze Związku Radzieckiego do przygranicznej stacji PZP Geniuse i Siemianówka w woj. białostockim. Dobowe

przeładunki wynoszą w obu „suchych portach” po kilka tys. ton towarów, wśród których dominują traktory, części do maszyn rolniczych oraz bawelna, tak bardzo potrzebna naszemu przemysłowi włókienniczemu. (PAP)

RADNI NAD PLANEM

Najpierw pomyślimy — później róbmy

Organy przedstawicielskie nie zawiesiły swojej działalności. Radni rad narodowych różnych stopni odbywają spotkania z wyborcami, uczestniczą w posiedzeniach komisji. Ich głos nie może zabraknąć szczególnie teraz przy wprowadzaniu w życie reformy gospodarczej, ich oceny i kontroli wymaga prawie każda dziedzina gospodarki terenowej.

Przysłuchiwalimy się niedawno obradom Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego WRN w Białymstoku. Tematem były podstawowe założenia projektu planu rozwoju społeczno-gospodarczego i budżetu województwa na rok 1982. Stosowne informacje przekazał radnym przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego — Aleksander Czuj i zastępca dyrektora Wydziału Finansowego UW — Aleksander Piszczalski.

Zadania planu terenowego, z uwagi na niewiadome w zaopatrzeniu surowcowym, oparte zostały w wielu dziedzinach na szacunkach własnych, co niekiedy jest równoznaczne z... pobojnym życzeniem. Dodatkową trudność w planowaniu sprawiły opóźnienia w przygotowaniach przez resorty programów operacyjnych dla priorytetowych dziedzin gospodarki kraju. Według przewidywań, w woj. białostockim do programów tych powinno wejść osiem zakładów. Uzyskałyby one preferencje w zaopatrzeniu.

Projekt tegorocznego planu i budżetu zawiera sporo luk. Po pierwsze dlatego, że opracowywano go w listopadzie i na początku grudnia ubiegłego roku, opierając się na przewidywaniach, a nie na rzeczywistym wykonaniu zadań. Po drugie — wszystkich obliczeń dokonywano według dotychczas obowiązujących cen. Z chwilą wejścia w życie nowych cenników, skorygowana musi być również planowana wartość produkcji.

Projekt nie obejmuje zadań przedsiębiorstw podlegających centralnemu zarządzaniu, bowiem — w związku z wprowadzaniem reformy gospodarczej — obowiazujący jest termin planowania został przedłużony do końca lutego br.

Tyle charakterystycznych plan zastrzeżeń i wątpliwości. Jego zaletą jest wariantowe opracowanie niektórych pozycji. Radni, przyjmując plan na sesji, będą mogli opowiedzieć się za najbardziej optymalnymi wersjami społeczno-gospodarczego rozwoju województwa.

Finansowanie przedsiębiorstw odbywać się będzie według przewidywanego budżetowego zatwierdzonego przez wojewodę do końca maja br. Być może będą inne rozstrzygnięcia, na razie obowiązują powyższe.

Dzisiejsza dyskusja na obradach radni traktują ją jako wstępną. Ponieważ przedłożony projekt planu może ulec poważnym zmianom, Leon Mielwiński — przewod-

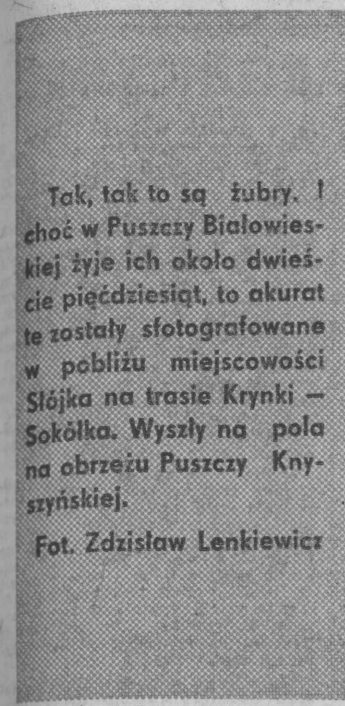
niczący komisji proponuje, by po ponownym opracowaniu jeszcze raz dokonać oceny nowej wersji, zanim rozpatrzone ona zostanie na sesji WRN.

Uwagi radnych, taka jest ich intencja, pomogą w ustalaniu kierunków zmian, po to, by były one zgodne z odczuciami społecznymi.

Nawigując do wariantowego ujęcia inwestycji planu terenowego, Leon Mielwiński ma wątpliwości, czy słusznie władze wojewódzkie są najbardziej optymalnym uznają wariant drugi, w którym — w porównaniu do pierwszego — zmniejszone są nakłady na rolnictwo. — Możemy mieć wszystko, a nie będziemy mieli co jeść. Z tego punktu widzenia — twierdzi radny — nie chciałbym się podpisywać pod wersją planu uszczuplającą środki przeznaczone na elektryfikację i zaopatrzenie rolnictwa w wodę.

Aleksy Zin widzi w przedstawionym projekcie rozwoju rolnictwa pewne sprzeczności. Zastanawia go dialektyzm, mimo planowanego spadku powierzchni zasiewu roślin pastewnych, spodziewany jest w roku 1982 pięcioprocentowy wzrost produkcji bydła i dwuprocentowy — trzody chlewnej. Czym te zwierzęta żywić?

ciąg dalszy na str. 4



Tak, tak to są żubry. I choć w Puszczy Białowieskiej żyje ich około dwadzieścia pięćdziesiąt, to akurat te zostały sfotografowane w pobliżu miejscowości Słajka na trasie Krynki — Sokółka. Wyszyły na pola na obrzeżu Puszczy Krynyskiej. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Był czas, wcale nie taki odległy, że dochodzący z kuchni zapach rosół wywoływał u domowników, zwłaszcza męskiego rodzaju, pomruk niezadowolenia. — Co? Znowu kura na obiad? Dziś z podobnych grymasów twarda rzeczywistość wyleczyła wszystkich skutecznie.

Coraz trudniej o kurczęta, a będzie jeszcze gorzej. Po decyzji ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej o zablokowaniu wylęgu brojlerów grozi nam całkowite zniknięcie drobiu ze sklepów. W skali kraju ubytek mięsa z tego tytułu może wynieść około 350 tysięcy ton w bieżącym roku, czyli prawie 1 kg miesięcznie na osobę.

Przejdźmy zatem z rozważań o poziomie życia do problematyki biologicznej. Trzeba więc być na alarm i to potężnym młotem w wielki gong. Nikt tego jednak nie robi. Panuje cisza. A marzec — tuż koło można spokojnie czekać na kolejne zmniejszenie limitu białka zwierzęcego? Czy rzeczywiście jesteśmy bezradni?

Minister Wojtecki — woja de- gda umotywował” niedobor-

Kura w garnku, a co dla kury?

rem pasz spowodowanym brakiem składników z importu, głównie kukurydzy z USA i sruły sojowej skądś tam jeszcze. Innych powodów nie ma. Argument jeden, ale ogromnie kalibru — skoro nie ma czym karmić, trzeba zrezygnować z produkcji brojlerów. Przekonywujące, prawda?

spisu, femy już wszystko, co u da się kupić, a kurczak nie może? Jak to jest?

Może więc najpierw, co to jest. Brojler stanowią rezultat wykorzystania znanego w genetyce zjawiska heterozji, to znaczy zwiększonej żywotności mieszańców pierwszego po-

nish'em. Ich mieszańce osiąga- ją w ciągu 8 tygodni wagę 1,60 — 1,70 kg. Organizm takiego brojlera jest więc prawdziwą fabryką mięsa. Jak w każdej wytwórni tak i tu potrzebna jest jednak energia. W kurni- ku jej nośnikiem są specjalnie przygotowane mieszanki paszowe bogate w aminokwa-

sy. Choćby komponentów występujących w sumie ponad dziesięć, za podstawowe fachowcy uznają dwa — srułę kukurydzianą i soję. Ich udział w mieszanekach waha się w przypadku kukurydzy od 41 do 69 proc., a soi od 17 do 30 proc. Dlaczego właśnie na tych gatunkach opiera się żywienie kurcząt? Bo zawierają one najkorzystniejsze dla brojlerów układy aminokwasów, co zostało udowodnione laboratoryjnie i praktycznie. Takie stwierdzenie — a wyciągać je można w każdym fachowym podręczniku — jest pierwszym z szukanych przez nas pęknięć w rozumowaniu Ministerstwa Rolnictwa. Zwrot „najkorzystniejsze” oznacza bowiem, że są jeszcze inne, mniej dla kur- cząt wartościowe aminokwasy, zawarte — być może — w polskich roślinach.

Czy — krótko mówiąc — można żywić brojlery mieszan- kami snorządzonymi tylko z

ciąg dalszy na str. 3

Nowa prowokacja USA wobec Libii

BEJRUT (PAP) — Amerykańskie myśliwce, wchodzące w skład obecnej na Morzu Śródziemnym Floty USA, dokonały kolejnej prowokacji wobec Libii. Jak podała rozgłoszenia radiowa w Trypolisie, dwa amerykańskie „Phantomy” przebiegły nad pasażerską Libią, odbywającą regularny lot z Aten do Trypolis. Przez niewien czas myśliwce amerykańskie eskortowały libijski samolot i dokonywały w pobliżu niego niebezpiecznych manewrów, wywołując tym panikę wśród pasażerów.

Komunikat rozgłoszeń stwierdza, że rząd Libii ostro potępił ten akt prowokacji, dokonany za wiedzą administracji amerykańskiej. Libia jednocześnie domaga się od Rady Bezpieczeństwa podjęcia prawdywistych sankcji przeciwko terroryzmowi powietrznemu, naruszającemu elementarne normy prawa międzynarodowego.

Nowa prowokacja Waszyng- tonu przeciwko Libii — podkreśla się w Trypolisie — jest

częścią zakrojonego na szeroką skalę spisku, zmierzającego do zakłócenia sytuacji wewnętrznej w tym kraju, który na forum międzynarodowym występuje z pozycji antyimperialistycznych. Jak wiadomo w sierpniu ub. roku myśliwce amerykańskie zestrzeliły u wybrzeży Libii dwa samoloty wojenne tego kraju.

Po tym incydencie prasa amerykańska zakomunikowała o opracowywaniu przez CIA planu odsunięcia od władzy przywódcy rewolucji libijskiej, Muammara Kaddafiego.

Pogoda
DZIS — zachmurzenie duże z lokalnymi rozproszonymi, rano młoty. Temperatura maksymalna — 6 st., minimalna — 12 — 14 st. C. Wiatr stały, zmienny. ORIENTACYJNA PROGNOZA NA DALSZE 48 GODZ. — stopniowo ocieplenie. DZIS i jutra — Anata i Adalaj, w SIBIR — Dorot i Bohana, w NIEZŁY — Ryszarda i Romualda, (ska)

W numerze poniedziałkowym:

▲ W obronie naszych kieszeni występuje Ryszard Klimaszewski w artykule „KALKULACJE Z SUFITU” pisząc o tych, którzy często własną niegospodarność pragną sobie pokryć z kieszeni klienta.

▲ „ZASŁABNIETU NA ULICY” — to tytuł artykułu Stanisława Fiedorowicza, który porusza temat znieczulicy.

▲ GARNITURY W WIELU WERSJACH — foto- reportaż Jana Malca ze spółdzielni krawieckiej „Pokój”.

▲ „KRONIKA SERCEM PISANA” — o opiece sprawowanej przez harcerzy nad ludźmi wymagającymi szczególnej troski.

▲ Kolumna sportowa.

▲ Inne ciekawe publi- kacje.

IV Bieg Jaćwingów

—czyli dzień atrakcji na śniegu



Najmłodsi zwycięzcy meldowali się w dobrej formie na mecie, zbierając liczne oklaski.

Goldap, a ściślej polanka Lasu Kumie- cie w ubiegłą sobotę wyglądała bajecz- nie, a to przede wszystkim za sprawą młodzieży ubranej w różnokolorowe dresy i ocieplacze. Wbrew anomalii pogody, w Goldapi puszyły się warstwy głębokiego śniegu. Bohaterami IV Biegu Jaćwingów by- ła tym razem młodzież. Masowa impreza narciarska o charakterze ogólnopolskim, która przed czterema laty narodziła się przy współ- udziale naszej „Gazety” pomyślana była przede wszystkim o młodzieży. W założeniach organizatorów także było zapewnienie wy- stępowi atrakcyjnego wypoczynku, którego głównym elementem jest sport i rekreacja.

IV Bieg Jaćwingów posiadał ten sam kli- mat i tę samą atmosferę co w latach po- przednich. Dominował w niej element wspól- notwórczości, cechujący zarówno kilkule- tnie, jak i najstarszych uczestników.

Najliczniej, jak już wspominaliśmy, star- towała młodzież. W biegu na 3 km stanęło na starcie ponad 300 dziewcząt i chłopców w różnym wieku. Najmłodsi biegli, niekiedy się przewracali, wstawali i znów z podziwu godną ambicją brnęli do mety przy akom- paniecie rodziców i innych widzów.



Najwięcej słów uznania i oklasków otrzy- mał niespełna 5-letni Kamil Piątkowski z Su- walk. Trasę 3 km pokonał samodzielnie i to... bez pomocy rodziców.

te precyzyjną mechanikę — urucha- miać. Utknął w niej do dziś.

W pierwszej wersji proponowano mu zastąpienie „młotkowych zajęć” naprawą taksometrów. Nie był to pomysł najszybszy. „Nie wiem czy przy zakładanej ilości złeżeń młotkiem stale zajęcie dla wszyst- kich uczniów. Nie wyobrażam zaś sobie bezrobocia w mojej grupie. Chłopcy przychodzą tu na dwa mie- siące, czasu mają niewiele, bo spoty- kają się po kilka godzin przez trzy dni w tygodniu. Poza tym skąd wziąć do tych taksometrów części zamienne? Zaproponowałem zegary”.

Zaczął od niczego. Przez pierwsze ty- godnie sam nie miał gdzie siedzieć, a jedynie sprzet, własna wiertarka, nosił w torbie na zalecia. Ze starej tokarki, rozpuszczając się głucho, zrobił wiertarkę. Z pracowni technologicznej wytagowali tokarkę i wze- rali ją na frezarkę. Kowalski sam zdo- łował frezować, dorabiał trzpienie, włas- nych narzędzi i narzędzi uczniów za- raził energią, więc sprzet przybywał. Uczniowie od jednego stołu, gdzie sobie wzięli, przeskakiwali, przesiadali się na oddzielne stanowiska.

Tak zbudowano dotychczas pięć zegar- ów, które zdołała zrobić, a swoją misję, rzeczno robotę, starannie wy- konali i bezawaryjną pracę, zdają się zupełnie nie pamiętać do warunków w jakich powstały. W przygotowaniu jest już następny pięć. Chłopcy nabie- rają wprawę, instruktor zabiega o sprzet i następną grupę uczniów podwoi produkcję.

Kowalskiemu dawno zamarzyła się teryjna produkcja zegarów komin- kowych. Ot, wybrać jedną, opty- malną wersję. Uczniowie będą mieli zajęcie, a szkoła pieniądze, gdy to pójdzie na rynek. Pewnie, że uru- chomienie serii wymaga szczególnych zabiegów. — Trzeba trochę proces zmechanizować. Na razie zaś

jest to manufaktura. Muszę bla- chy tnieć się ręcznie, części — także ręcznie poleruję do połysku. Przy- dałaby się prosta, zmyślna maszy- na, a do obróbki gotowe odlewy. Szkoła zapłaci, a zegar pójdzie za kilkanaście tysięcy i nakłady zwró- cą się z nawiązką. Czysty zysk, bo i uczniowie nie będą truć sili na fizyczne roboty, a zajmą się czymś praktyczniej, użyteczniej.

— Wie pan, nie spotkałem się tu z entuzjazmem dla tych pomysłów — powie mi jeszcze dziś, po trzech la- tach starań, Witold Kowalski.

— Ze strony uczniów?

— Ależ nie, ci są bardzo ciekawi i chętni. Raczej ze strony szkoły. Naj- pierw mówili: pokaż pan zegar, a będziemy rozmawiać konkretnie.

— Nie, sztuk

— No, to dla nas żaden biznes.

Tak zakończyła się współpraca.

Następna wizyta złożyła więc już w Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy w Warszawie, rozmawiali z prezesem, ministrem Sienkowi- cem, kapitałem — powiedział. I w szkol- nictwie sprawa unikała, i na rynku.

Dyrektor „Coopexim-Cepelia” za- reagował normalnie: piękne cacko, znakomita robota.

— A może pan, dyrektorsze, wziąć zegar na Międzynarodowe Targi Poznańskie?

— Czemu nie? Świetnie.

— A gdybyśmy przygotowali trzy zegary, a nie jeden?

— Znakomicie.

Kowalski wrócił do szkoły. Zmon- tował z uczniami trzysegmentową szafkę dokładnie wymierzoną pod gabaryty „malucha”, bo był to aku-

rat jedyny, dostępny pojazd. W ten sposób trzy modele bielszostkich zegarów znalazły się w ubiegłym roku na MTP w Poznaniu. Miał kosztować na rynkach zagranic- nych po ok. tysiąc dolarów za sztukę, ale pech chciał, że zachodni fa- chowcy tej branży nie dojechali na targi. Utknęły też w martwym punk- cie pertraktacje z centralą „Póki- lera”. Właściwie nie wiadomo na- czym Witold Kowalski opiera nadal swój optymizm.

— „Jestem w przededniu otrzy- mania na to patentu i nie chcia- bym, żeby utknął on w szufladzie. Z Łodzi dostaliśmy do zamontowa- nia pięćdziesiąt mechanizmów, w Bielszostkach Fabrykach. Miel- łyśmy okragłe, debowe podsta- wy — jasny orzech, wysoko polski. Chcemy mówić się z Wrocławiem, z tamtejszym Wojewódzkim Związ- kiem Spółdzielczości Pracy i oba- stawiać ich podstawy marmuru- we”. Muszą wprowadzić jeszcze pa- rę zmian i innowacji w samych ze- garach. Niechże będą i w pełni sprawne, i atrakcyjne.

Od kilku miesięcy trwają w „Hu- cie Szkła” Bielszostki próby szkla- nych kloszy do zegarów. Szklaczo- nie nie wychodzą. Ostatecznie zde- cydują się chyba na klosze okrągłe, prostsze w wykonaniu.

Narodziny szkolnych zegarów trwają długo i są bardzo skomplikowane. Mimo to fir- ma Kowalskiego zamierza jeszcze w tym roku szkolnym sprzedać 25 ze- garów, uruchomić serwis gwaran- tynowy, zdobyć znów trochę sprzętu, przygotować grunt pod dłuższe se- rie, zjednać dla sprawy paru no- wych sojuszników, słowem rozruszać interes. Musi się za to pan Witold wziąć sam, bo do pomocy nikt się specjalnie nie kwapi, choć kibiców wielu. Satisfakcja za to, będzie chy- ba wspólna.

ANDRZEJ POLAKOWSKI
Fot. Zdzisław Zaremba

Na młodzieżową kieszeń

Jak tanio zbudować dom?

Budownictwo mieszkaniowe, a konkretnie brak miesz- kań jest jednym z głównych problemów ogólnokrajowych i w największym stopniu dotyczy młodych. Jeśli nie znaj- dzie się sensownego rozwiązania, przytłoczy on nas zu- pełnie. Własne mieszkanie — to marzenie dla wielu tak odległe w czasie, że wprost staje się niemożliwe do spe- lenienia. Kolejka w spółdzielniach mieszkaniowych urosła już do 20 lat!

Co zatem mają robić młodzi? Poddać się biernemu cze- kaniu? A może zabrać się samemu za budowę domu? Py- tanie początkowo może wywoływać uśmiech zwątpienia. Podwyżki, kłopoty z materiałami budowlanymi — to z pewnością nikt nie zachęca do podejmowania tego ro- dzaju starań. Ale spróbujmy przyrzec się zagadnieniu z nieco bardziej optymistycznej strony.

Wprowadzenie reformy gospodarczej i zwi- ązane z tym inne zasa- dy bilansowania (nie na szczeblu centralnym) powo- dują konieczność innego spojrzenia na budownictwo mieszkaniowe oraz poszuki- wania nowych dróg prowa- dzących do szybszego o- trzymania upragnionego „M”. Jaki może być udział w tym młodzieży? (ten te- mat poruszano na niedaw- nym spotkaniu kierownictw ZG ZSMP i CZSMB). Obok rozszerzenia patronatu, któ- ry w wielu regionach kraju przynosił dalsze koncentro- wanie się będą wokół two- rzenia młodzieżowych spół- dzielni mieszkaniowych, zrzeszających od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. I takie spółdzielnie powstają już w niektórych miastach.

Przedstawiając dziś pro- pozycję członków ZSMP z Bielszostek Zakładów Podzespołów Telewizyjnych „Unitra-Biazeł” potraktu- jemy ją jako hasło wywoław- cze.

Na zebraniach aktywu młodzieżowego wielokrotnie zastanawiano się nad ro- związaniem problemu miesz- kaniowego. Biazeł — to jak wiadomo, zakład młody, ok. 1000 pracowników nie prze- kroczyło jeszcze trzydziest- ki. A na własne mieszkanie w tej chwili oczekuje 200 o- sób. I trzeba się liczyć, iż ta liczba będzie rosła w dal- szym ciągu, gdy o usamo- dzielnieniu pomyślą dzie- siejście 20-latków, których pełno w zakładzie.

Ze wspólnych przemysleń zrodziła się idea organizo- wania pod patronatem or- ganizacji młodzieżowej zrzeszenia budowniczych dom- ków rodzinnych, z tym że ta propozycja adresowana jest nie tylko do członków ZSMP. Może z niej skorzy- stać każdy. Już w sierpniu na samo hasło zgłosiło się 30 osób. I chętnych byłoby jeszcze więcej, gdyby sytua- cja ogólna, dotycząca gospo- darki stała się bardziej kla- rowna.

— Sprawa jest teraz rozbi- ła głównie o ceny artyku- łów budowlanych. Gdyby

Jaki byłoby to dom?

Najbardziej realny w na- szej kryzysowej sytuacji (małe zużycie cementu), no i przede wszystkim miesz- czący się w młodzieżowej kieszeni jest model domku tzw. fiński, z drewna (pro- jekt jest opracowany, wy- konywanie dokumentacji odpada). Koszt podobnych seryjnych domów, produko- wanych w Międzyzdrojach wa- hał się w granicach od 250 tys. złotych. Obecnie należy się spodziewać ceny dwu- krotnie wyższej. Czy mło- dzież stać na taki wydatek? Wziawszy pod uwagę jedno z ostatnich zarządzeń Rady Ministrów o zwiększeniu kredytów, na budownictwo indywidualne i stworzeniu dogodniejszych warunków jego spłat (400 tys. zł na 40 lat) — pytanie budzi mniej wątpliwości. Duży wkład pracy spadają na barki przyszłych użytkowników. Takie jest założenie zrzes- zenia budowniczych dom- ków rodzinnych.

Na ile te propozycje uda się wcielić w życie zależę- będzie nie tylko od samej młodzieży. Wymaga ona po- parcia i zainteresowania władz. Jedno jest pewne. Przy obecnych kłopotach mieszkaniowych sugerowa- ny przez młodych kierunek rozwiązywania problemu wy- daje się właściwy. Młodzie- żowemu budownictwu miesz- kaniowemu trzeba nadać prawdziwy priorytet. (az)

Wielokrotnie poruszaliśmy ten temat na łamach „Gazety” pre- zentując różnorakie racje i odmienne punkty widzenia. Ponieważ sprawa wciąż jest aktualna i to we wszystkich jej aspektach, a ko- lejka po mieszkanie wcale nie krótsza, prezentujemy publikacji ciąg dalszy w przekonaniu, że przemysleń i dyskusji na temat sku- teczności zaspokajania podstawowych potrzeb człowieka nigdy nie jest za wiele.

Jak zbudować więcej mieszkań — recepta mgr inż. architekta MICHAŁA BALASZA z bielszostkiego „Inwestprojektu”.

— Z czego w Polsce zbudować Japonię?

— Z gliny.

Skoro jednak wywołał pan hasło: Japo- nia, zaczne od tego fenomenu i powiem od razu, że domy w Japonii buduje się ze śmieci. Śmieci, zwłaszcza w kulturze pla- stikowych opakowań, sprządek i różnych „jednorazówek”, nie brakuje, brakuje na- tomiast mieszkań. Dodając ten nadmiar do braku można jak się okazuje i chronić śro- dowisko i dać ludziom więcej domów. Nie idzie tu oczywiście o śmieszne z kawałków blachy i tektury, jakie można było w ko- lorze oglądać na filmie „Brudni, żli...” lecz o biologicznie odkażone, odpagowane i sprasowane śmieci, z których Japończycy wyrabiają porwane i lekkie jak pumeks cegły — prawie idealny materiał budowlany. Trzeba przy tym wiedzieć, że nie jest to pomysł made in Japan, bo przed wojną w Poznańskim robiło się to samo.

Hasło: szklane domy brzmi dobrze, ha- sło: domy ze śmieci — fatalnie, ale prze- cież nie o brzmienie, nie o literaturę tu idzie. Sek w tym, że do odkażenia śmieci potrzebne są oczyszczalnie, a oczyszczalnie to inwestycje, więc mówię, że Japonię w Polsce trzeba budować z gliny.

deski. Otóż przed paroma laty otrzymałem zie- cenie na projekt kopuły niewielkiej cerkiewki. Zaproponowałem coś w rodzaju pajaka ze sta- łych prętów, na nim chciałem położyć zwy- kłą siatkę stosowaną do ogrodzeń i „spryskać” to cementem. Po wyschnięciu tegoż cerkiew- miałyby jedna z najtańszych i najprościej skonstruowanych kopuł i to się wykonywać nie spo- dobało. Gwoli sprawiedliwości dodać trzeba, że dziś już się tym projektem zainteresowano, szkoda tylko, że z aż tak dokuczliwego musu, kiedy brakuje wszystkich i nie wiecie innego wyjścia jak tylko sięgnąć po rozwiązania naj- tańsze i najprostsze, co nie znaczy — najgor- sze.

— Przyzna Pan jednak, że „ekspery- ment” z gipsowymi domami w Łodzi był jakby trochę kempromitujący. Ni mniej ni więcej tylko sześciuśmiat takich domów rozpuściło się na wiosnę i spłynęło razem z resztkami śniegu.

— Przyznam, ale używając popularnych teraz sformułowań był to błąd taktyczny, strategia pozostała nie naruszona. Po pro- stu i temu budowanie musi towarzyszyć wiedza i doświadczenie. Domki z gliny i torfu, z piasku i wapna mogą być zbudowa- ne, ale pod nadzorem architektów, inżyni- erów i techników, bo technologia ich wznoszenia, dawniej wpisana w umiejęt- ności mieszkańców wsi i przedmieść zosta-

Glina jest dobra na wszystko

Glina jest wszędzie, kosztuje tyle co jej wykopanie i przeniesienie. Jest to przy tym budulec zdrowy, a wobec różnych fenolo- wstrętów i rakotwórczych gazów, wreszcie zdrowotny. Więcej komuny gliny...

— Pańska rada dla młodego małżeństwa, które ma zapewnione dwanaście lat czeka- nia na mieszkanie: na wiosnę pożycz łopa- tę, ukop gliny i zbuduj sobie dom?

— No, więc dobrze, zaczniemy od począt- ku. Utkrwili się u nas zwyczaj, że na mieszkanie się wpłaca i czeka. Czekanie na mieszkanie stało się już narodowym sposo- bem bycia. Wykształdził się już różne spo- soby czekania, różne chwytły, szantaże i naciski. Jest styl agresywny i płacizny, są machinacje, przekupstwa, pułki specja- lne etc. i to wszystko razem dokładnie li- kwiduje autentyczną inicjatywę społeczną. Znaczący, że nikt nie zakłada niewielkich spółdzielni mieszkaniowych w dawnym dobrym stylu, takich jak spółdzielnia kole- jarzy, poczarzy czy choćby bielszostkie osiedle robotnicze na Wygodzie. W 1956 r. sam założyłem z dziesięć takich spółdziel- ni, z których kilka zrealizowało swe plany. Rzecz jasna, że takie spółdzielnie winny mieć poparcie władz miejskich, organizacji społecznych, młodzieżowych i innych, wna- rzyć mieć kredyty — nawet całkiem umiar- nione, gdyby budowały mieszkania z ma- teriałów najtańszych, czyli z gliny.

W kraju mamy niezłe tradycje, a więc i wzory takich spółdzielni, podobnie jak doświadczenia z gliną jako materiałem budowlanym. Jest to materiał i tani i zdrowy, łatwo dostępny i nieśmiertelny w obróbce. Z gliny wzmieszanej i ubitej z siecią, trocinami czy gruzem formuje się w drewnianych szkieletach o wymiarach 25x25x20 cm cegły, które po wysuszeniu na słońcu dają budulec zwany w Rumuni- samanami.

Z tych właśnie suszonych cegieł zbudowa- ne piękne malowane, stanowiące ozdobę ru- skiego pejzażu domki — po otynkowaniu i odpowiednim wystrój plastycznym, nawet naj- bardziej uczulenioma na te sprawy estecie nie skojarzy się to z symbolem nędzy, z lepianką bez podłogi.

W Rumuni takie domki budują kobiety. Mło- de małżeństwo może sobie to zrobić w ciągu sześciu miesięcy, a doliczając do tego różne administracyjne progi zwane przepisami, oraz niezbędną pomoc fachowców od stolarstwa itd. — w ciągu roku. W ciągu roku można mieć włas- ny, gliniany, ale własny domek z „póki co nie reglamentowanej gliny i za psie pieniądze. Nie w środku miasta oczywiście, ale za to z ogród- kiem, a więc ze świeżym powietrzem i świeżym warzywami. Znam właścicieli tysiącemio- wych działek, którzy uzyskali sto tysięcy rocz- nego dochodu z pierników i pomidorów, ty- że chodzą kolo każdego krajezka, wykorzystują każdy kawałek ziemi, wydubali, wyskrobali, wy- chuchali ze sto tysięcy pod folią.

Czas jest chyba taki, że Polak nie o wielkich hutach myśli, lecz o domku z gliny i piestusz- ce z ogródka. I nie ma na to czekać.

— Zgodzi się święci garnki lepią, ale czy Pan nie ma innych propozycji tylko śmie- ci po japońsku, albo glina po ukraińsku?

— Mam. Tam gdzie gliny wyjątkowo nie ma, jest — jak np. na bielszostkiej Wygo- dzie — piasek. Trzeba tylko zbudować szalunek i napchać między deski piasko- wo-wapiennej zaprawy, umocnionej ukła- danymi na przemian w porządku i podzi- łem gąziami, których z każdego łasku na- ścigać może ile dusza zapagnie, a siłami potrzebuje. Świeżym wiadrzem takiej konstrukcji jest także dobrze nasączo- nym dżdżem znany wrzos, którego długie i mocne włókna gwarantują, że się dom nie rozleci przy chrzczalniach pierwszego dziecka w nowym mieszkaniu. Jednym z lepszych byłoby może najlepszym materiałem do wy- pełniania szalunku jest również torf. Taką „zasypanką” grzeje jak pierzyna, a przy tym „oddycha” i pozwala oddychać ludziom. Między ścianą z torfu, a betonem jest ta- ka różnica jak między koszuła z bawełny a chwała Bogu niemodnym już non-ironem.

— Nie z mniej folklorystycznych tech- nologii?

— Z nowszych metod można przynajmniej tzw. szaluko-beton. Nleć mi wolno będzie posłużyć się tym przykładem z własnej projektanckiej

ła już zapomniana. Stąd też takie przy- padki jak gipsowe nieporozumienie w Ło- dzi, czy też dawniejsze z Ziemi Odzyska- nych, gdy ktoś postanowił ładną czerwona dachówkę tamtejszych domków przemieść do Warszawy i śliczne domki, na krótko tylko pozachowane dachu, rozspłyły się w proch biblijny, „o prochu powstałeś, w proch się obrócisz”.

— Wsłuchując się w Pana rady na mieszkaniowe bołaczki, nietrudno nabrać przekonania, że jest Pan fanatykiem rękod- ziela, przedstawicielem kultury jakby co- kolwiek siernięjnej. Architektowi z takim programem nie jest chyba łatwo żyć w pe- jazżu OWT?

— Uważam się za realistę. Domki z gli- ny proponuję na rozruch „mieszkaniówki” i nigdy nie twierdziłem, że tak musi być zawsze. Porównując wskaźniki, które mó- wią: jedna rodzina — jedno mieszkanie, jeden człowiek — jedna izba, z rzeczywisto- ścią, proponuję taki kierunek rozwoju budownictwa jednorodzinne i jestem pe- wien, że mam rację.

Wiem, że program napotka szereg opo- rów, zwłaszcza z psychicznym, a zakodowa- nym w przeszłości lekkiem lepianki, ale nie znajduję innego wyjścia, żeby skrócić te najdłuższą z najdłuższych polskich kolejek — kolejkę po mieszkanie.

Jako architekt reprezentuję pogląd, że coś co nie jest racjonalne, nie może być piękne, jako inżynier architekt chętnie po- woluje się na ekstremum funkcji. Jestem przekonany, że jeśli architekt może np. zwiększyć kubaturę budynku przy zachowa- niu tej samej powierzchni ścian zew- nętrznych, to należy to do jego podstawo- wych obowiązków. Jestem przeciw takiemu budowaniu, w którym niepotrzebne i da- jące się uniknąć straty ciepła sięgają 30 procent i to w chwili, gdy tak dużo i gło- sno mówi się o światowym kryzysie ener- getycznym. Jeśli nawet jestem w stanie zrozumieć fałszywe, choć historycznie uzas- nane lekceważenie materiałów „byłe jakich”, a przecież świetnych izolatorów, to nie pojmuję jak można ustalać nowe, pod- wyższone ceny za ogrzewanie od metra kwadratowego powierzchni. Nie daje to przecież najmniejszej nawet zachęty, żeby to ciepło oszczędzać, żeby się starać o bu- dowanie domów mniej przewiewnych, że- by ogrzewanie wyłączać, gdy jest nieocze- kany, a nie od faktycznego zużycia energii. Je- stem przeciwny fabrykom domów rozli- czanych z ilością wyprodukowanych ton be- tonu, bo to w konsekwencji dało nam do- mowy-fortce, których i za osiemdziesiąt lat nie da się rozwać, jestem przeciw wko- pywaniu się w fundamenty na głębokość pół metra i jeszcze głębiej tam gdzie wy- starczy 20-30 cm. Mówiąc nieco prze- wrotnie jestem za racjonalną „bylejakos- cią”, a przeciw masowemu solidności cał- kiem zbytecznym, a za parędziesiąt lat mocno uciążliwym.

Proponuję „lepianki”, chętnie widział- bym je wyznaczone w słoneczne kolektory jakże już produkują się w Politechnice Poznańskiej — uważam bowiem, że archi- tekt nie powinien wybierać między konser- wą a awanwardą, lecz sięgać po to co realne, zarówno w tradycji jak i w do- świadczeniach laboratoryjnych.

— Prawie wyłącznie mówił Pan o bu- downictwie jednorodzinnym. Czy test to jeden z głównych komponentów Pańskiej recenty na wyjście z mieszkaniowego im- pasu?

— Widzę tu dużą szansę. Twierdząc, że jest to budownictwo zaniedbane i ciągle zaniedbywane. A przecież wystarczy jakieś- kolwiek dziecko, nawet to z wielkomie- skich bloków ponosić o rysunek domu, a narysować nie co innego lecz barterową cha- hukę, najchętniej w ośrodku, że ścieżka pod same drzwi, z dachem z czerwonej da- chówki i z dwiema kominiem. I niech to starczy za cały traktat o potrzebie domu, w którym dobrze się mieszka.

ANDRZEJ KOZIARA

do zegarów

robił ją na frezarkę. Kowalski sam zdo- łował frezować, dorabiał trzpienie, włas- nych narzędzi i narzędzi uczniów za- raził energią, więc sprzet przybywał. Uczniowie od jednego stołu, gdzie sobie wzięli, przeskakiwali, przesiadali się na oddzielne stanowiska.

Tak zbudowano dotychczas pięć zegar- ów, które zdołała zrobić, a swoją misję, rzeczno robotę, starannie wy- konali i bezawaryjną pracę, zdają się zupełnie nie pamiętać do warunków w jakich powstały. W przygotowaniu jest już następny pięć. Chłopcy nabie- rają wprawę, instruktor zabiega o sprzet i następną grupę uczniów podwoi produkcję.

Kowalskiemu dawno zamarzyła się teryjna produkcja zegarów komin- kowych. Ot, wybrać jedną, opty- malną wersję. Uczniowie będą mieli zajęcie, a szkoła pieniądze, gdy to pójdzie na rynek. Pewnie, że uru- chomienie serii wymaga szczególnych zabiegów. — Trzeba trochę proces zmechanizować. Na razie zaś

jest to manufaktura. Muszę bla- chy tnieć się ręcznie, części — także ręcznie poleruję do połysku. Przy- dałaby się prosta, zmyślna maszy- na, a do obróbki gotowe odlewy. Szkoła zapłaci, a zegar pójdzie za kilkanaście tysięcy i nakłady zwró- cą się z nawiązką. Czysty zysk, bo i uczniowie nie będą truć sili na fizyczne roboty, a zajmą się czymś praktyczniej, użyteczniej.

— Wie pan, nie spotkałem się tu z entuzjazmem dla tych pomysłów — powie mi jeszcze dziś, po trzech la- tach starań, Witold Kowalski.

— Ze strony uczniów?

— Ależ nie, ci są bardzo ciekawi i chętni. Raczej ze strony szkoły. Naj- pierw mówili: pokaż pan zegar, a będziemy rozmawiać konkretnie.

— Nie, sztuk

— No, to dla nas żaden biznes.

Tak zakończyła się współpraca.

Następna wizyta złożyła więc już w Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy w Warszawie, rozmawiali z prezesem, ministrem Sienkowi- cem, kapitałem — powiedział. I w szkol- nictwie sprawa unikała, i na rynku.

Dyrektor „Coopexim-Cepelia” za- reagował normalnie: piękne cacko, znakomita robota.

— A może pan, dyrektorsze, wziąć zegar na Międzynarodowe Targi Poznańskie?

— Czemu nie? Świetnie.

— A gdybyśmy przygotowali trzy zegary, a nie jeden?

— Znakomicie.

Kowalski wrócił do szkoły. Zmon- tował z uczniami trzysegmentową szafkę dokładnie wymierzoną pod gabaryty „malucha”, bo był to aku-

rat jedyny, dostępny pojazd. W ten sposób trzy modele bielszostkich zegarów znalazły się w ubiegłym roku na MTP w Poznaniu. Miał kosztować na rynkach zagranic- nych po ok. tysiąc dolarów za sztukę, ale pech chciał, że zachodni fa- chowcy tej branży nie dojechali na targi. Utknęły też w martwym punk- cie pertraktacje z centralą „Póki- lera”. Właściwie nie wiadomo na- czym Witold Kowalski opiera nadal swój optymizm.

— „Jestem w przededniu otrzy- mania na to patentu i nie chcia- bym, żeby utknął on w szufladzie. Z Łodzi dostaliśmy do zamontowa- nia pięćdziesiąt mechanizmów, w Bielszostkach Fabrykach. Miel- łyśmy okragłe, debowe podsta- wy — jasny orzech, wysoko polski. Chcemy mówić się z Wrocławiem, z tamtejszym Wojewódzkim Związ- kiem Spółdzielczości Pracy i oba- stawiać ich podstawy marmuru- we”. Muszą wprowadzić jeszcze pa- rę zmian i innowacji w samych ze- garach. Niechże będą i w pełni sprawne, i atrakcyjne.

Od kilku miesięcy trwają w „Hu- cie Szkła” Bielszostki próby szkla- nych kloszy do zegarów. Szklaczo- nie nie wychodzą. Ostatecznie zde- cydują się chyba na klosze okrągłe, prostsze w wykonaniu.

Narodziny szkolnych zegarów trwają długo i są bardzo skomplikowane. Mimo to fir- ma Kowalskiego zamierza jeszcze w tym roku szkolnym sprzedać 25 ze- garów, uruchomić serwis gwaran- tynowy, zdobyć znów trochę sprzętu, przygotować grunt pod dłuższe se- rie, zjednać dla sprawy paru no- wych sojuszników, słowem rozruszać interes. Musi się za to pan Witold wziąć sam, bo do pomocy nikt się specjalnie nie kwapi, choć kibiców wielu. Satisfakcja za to, będzie chy- ba wspólna.

„GW” rozmawia z dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białymstoku — ZYGMUNTEM CIESIELSKIM.

— Rozmawiamy w okresie szczególnym: trwa stan wojenny, co nas tym bardziej upoważnia, byśmy zajęli się kulturą zarówno w czasie przeszłym, jak i przyszłym. Najprościej byłoby zapytać: co dalej? — lecz podejrzewam, że na skonkretyzowane plany musimy jeszcze poczekać.

— Założenia Wydziału Kultury i Sztuki są takie, abyśmy mogli udostępnić w miarę pełny wachlarz propozycji kulturalnych, taki jak w normalnym okresie. Chcielibyśmy, aby nasze placówki w jak największym stopniu odczuły stan wojenny i aby nie uciarlały ich działalności. Proszę również zwrócić uwagę na fakt, iż placówki upowszechniania, spełniając swoją edukacyjno-wychowawczą funkcję, mogą również przyczynić się do umacniania porządku i porozumienia społecznego. Myślę, że tak rozumiana rola kultury powinna budzić powszechną aprobatę.

— W jakim stopniu stan wojenny przyczynia się może do naprawienia rozregulowanych mechanizmów kultury?

— Sam fakt ogłoszenia stanu wojennego wywarł negatywne skutki w działalności kulturalnej, widoczne chociażby w fakcie zawieszenia działalności instytucji, placówek, związków i towarzystw kultury. Dokładamy obecnie starań, by uruchomić od nowa wszystkie placówki. Zastanawiamy się (a czynią to zarówno merytoryczne działy Wydziału Kultury i Sztuki UW, jak również instytucje, działy kultury i pracownicy przedsięwzięcia artystycznego) jakie treści, zjawiska i fakty kultury należałoby ujmować w programach działalności placówek. Niewątpliwie uwaga nasza powinna być skierowana na sprawy związane z dorobkiem narodowym. Istnieje też potrzeba pogłębienia pracy wychowawczej i skupienia się na formach kształtujących osobowość, podnoszeniu poziomu pracy artystycznej itp.

Pewne negatywne skutki dotknęły kulturę w gminie. Wiele pracowników GOK-ów odesłanych zostało do innych prac. Był to poważny uszczerbek dla gminnej kultury i zastanawiam się, jak te straty nadrobić?

W innych zaś przypadkach stan wojenny, niosący ze sobą zdyscyplinowanie, zdecydowanie i szybkie podejmowanie decyzji po prostu służy poprawie sytuacji w kulturze. Oto przykład z Suwałk, gdzie interwencja wojskowych spowodowała przyspieszenie załatwienia spraw internatu Liceum Sztuk Plastycznych.

— Białostocka kultura posiada obowiązuje od kilku lat wytyczne, ale ich realizacja — niezależnie od szczególnych okoliczności, w których dziś żyjemy — nie przebiegała ani nie przebiega w myśl zapisanych idei.

— Uchwalony na lata 1975—1990 program rozwoju kultury był tworzony w okresie, który określamy mianem propagandy sukcesu i mimo poważnej zawartości myślowej zachowuje znamiona tego czasu. Zakładał więc stały rozwój wszystkich dziedzin życia i do tego dostosowane możliwości wykonawcze. Jeśli w pierwszym roku realizacji tego programu realny wskaźnik wykonania

według planu, i oto zaczyna się borykać z trudnościami. Jest ponadto pod naciskiem bardzo różnych potrzeb, wielu kierunków działania i powszednich, doradnych czynności. Właściwie ciągle jest zmuszany do odpowiadania na zaistniałe już, w danej chwili, potrzeby, czyli jest kimś w rodzaju pogotowia do załatwiania spraw niecierpiących zwłoki. Natomiast kwestia rozpoznania sytuacji, planowania i stworzenia sobie wizji całościowej staje się marginesem działań Wydziału.

— Przypada więc Pan, że Wydział nie jest tym, czym być powinien, że zamiast koordynować i prowadzić politykę kulturalną rozdrażnia swoje wysiłki. Co trzeba zmienić?

— Ta zmiana nie leży w gestii samego Wydziału Kultury i Sztuki, lecz w systemie zarządzania. Gdyby ów system został usprawniony, to i nasz Wydział byłby zobowiązany do myślenia tylko o polityce kulturalnej bez obciążenia wieloma mniej istotnymi sprawami. Jest to problem, z którego doskonale zdaje sobie sprawę po blisko dwuletniej obecności w Wydziale.

— Myślę, że tych problemów spotkał Pan znacznie więcej. Mam min. na uwadze sprawy środowiska twórców, którego przedstawiciele zbyt często opuszczają nasze miasto.

— Ucieczki z Białegostoku, to w większości przypadków sprawy osobiste, ale — moim zdaniem — nie tylko. Ich powodem może być także zła sytuacja, np. materialna, za co naturalnie winić można władze administracyjne, oraz — po stokroć ważniejszą — atmosferę, jaką stwarza się wokół tych twórców. Te ostatnie „urabiają” ośrodki opinio-twórcze. Uważam zatem, że wiele ucieczek z naszego miasta spowodowanych było negatywną atmosferą wytworzoną przede wszystkim przez prasę. Chciałbym być dobrze zrozumi-ani: twórcy nie boją się rzeczowej krytyki, lecz są wrażliwi na o-

pinie, którą się na ich temat urabia. W programie teatralnym do sztuki pt. „Ciemny gryla” użyto sformułowania, poparte go zresztą badaniami naukowymi wykonanymi w OBN, iż w Białymstoku różnego rodzaju sady tworzy środowisko opinotwórcze często bez znajomości faktów i takie sady funkcjonują w społeczeństwie.

— Opinie te mogą być przecież odparte rzeczowymi argumentami.

— Niemal całe moje dyrektorowanie przypada na okres posierpniowy, czyli czas bardzo ożywionej dyskusji społecznej, odnowy, napływu wniosków i postulatów. Nie obyło się rzecz jasna bez pretensji kierowanych pod adresem Wydziału. Wiele osób nie liczyło się z tym, czy administracja ma rzeczywiste możliwości realizacyjne. Sprawy te przysporzyły nam w tym okresie dodatkowej pracy, która nie dawała bezpośrednich i namacalnych efektów. Często stawaliśmy się „historykami kultury” grzebiącymi w dawnych dokumentach, a sprawy na dziś ważne musiały czekać.

Mam jednak świadomość, iż cała ta fala dyskusji o kulturze, wszystkie postulaty, memoriały i raporty — był to niezwykle pozytywny produkt społecznej działalności przynoszący zmiany jakościowe w myśleniu o kulturze. Może będzie to miało wpływ na późniejsze wyniki.

— Jak widzi Pan przyszłość kultury? Czy nadal ma obowiązywać dawny program jej rozwoju?

— W stanie wojny czy pokoju potrzebny nam jest zmodyfikowany program. Przed dwoma laty podjęliśmy próbę oceny jego realizacji; przed rokiem natomiast poszerzona dyskusja na te tematy uwiidoczniała potrzebę określenia nowego stosunku do tego materiału. Dawny program oparty był na działaniach dyrektywnych, dziś — co podkreślało wielu dyskutantów — potrzebne jest to, co określamy mianem uspołecznienia kultury.

Zleciłmy zatem Ośrodkowi Badań Naukowych dokonanie odpowiednich ekspertyz, co pozwoli na określenie koniecznych zmian w programie dostosowanych do obecnych warunków, uwzględniających bogactwo, bo półtoraroczna dyskusja na ten temat.

Rozmawiała:
LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



NA ZDJĘCIU:
Dorota Stalińska
w roli
Hanki
Ordonówny.

FILM

W komentarzu otwierającym film Janusza Rzeszewskiego „Miłość ci wszystko wybaczy” zawarte jest ostrzeżenie, iż widz nie zobaczy tu rekonstrukcji autentycznych wydarzeń, tylko dowolną interpretację mitu. Tym mitem jest — jak wiadomo — postać najslawniejszej warszawskiej piosenkarki okresu międzywojennego Hanki Ordonówny, czyli popularnej Ordonki. W filmie występuje ona tylko jako Hanka, podobnie jak Zula Pogorzelska, której pozostawiono jedynie imię. Nie jest to więc obraz biograficzny i w takim kontekście należy patrzeć na dzieło Janusza Rzeszewskiego.

Nasza kinematografia nigdy nie miała szczęścia do filmów muzycznych. Pamięlamy przecież koszmarnie obrazy z Elżbietą Czyżewską czy Ireną Santor, podobnie rzecz ma się z „Miłością”. Z jednej strony twórcy podcinają się tu od wierności historycznej, z drugiej zaś nie robią nic, by film uczynić jeśli nie pasjonującym, to przynajmniej znośnym.

Janusz Rzeszewski jest znanym reżyserem rozrywkowych programów telewizyjnych (zwłaszcza tych wspomagających okres propagandy sukcesu) i w takim klimacie utrzymana jest jego wspomnianą pracę: przypadkowy często zlepek elementów muzycznych, choreograficznych, kabaretowych skeczów, wtłoczonych w ramy mało trzymającego się kupy zyciorysu artystki. To jednak, co na małym ekranie można jeszcze znieść, w kinie potrafi dobić widza.

Przejdźmy do konkretnów. Film zaczyna się epizodem z II wojny światowej, rozgrywającym się w niewiadomym miejscu i niewiadomym czasie. Hanka jest żołnierzem armii brytyjskiej i opiekuje się — znajdziemy w „Miłości”. A pod ogniem niemieckich bomb

grupką polskich dzieci. Jej przedwojenna kariera stanowi zatem retrospekcję. Najbardziej infantylny i denerwujący element filmu, to ciągłe przerywanie — nieczym reklamą w zachodniej telewizji — ciągu fabularnego. Odbywa się to właściwie bez żadnego uzasadnienia. Po prostu, w pewnych momentach reżyser wkleja w fabułę wojenne wstawki, kończąc je zresztą w

dotknięciu tu kilku spraw, które z powodzeniem mogły stać się tematami całych filmów i to interesujących. Jest tu parę epizodów, jak gdyby rozpoczynających frazę fabularną, jednak w połowie urwanych bądź nie dokończonych, bądź bez sensu przerwanych wstawką wojenną. Śmieszne wydają się również niektóre środki artystyczne służące wzmocnieniu wrażenia epizodu. Przykładowo: wielka, tajemnicza miłość Hanki (przez którą próbuje popełnić samobójstwo) wyobrażona jest tutaj pod postacią mężczyzny, którego twarz w ogóle nie pojawia się na ekranie.

Osobny temat, to obsadzenie głównej roli. Otóż Hanka gra Dorota Stalińska (na zdjęciu), znana nam z filmu „Bez miłości”, w którym od-twarzała postać początkującej dziennikarki bez skrupułów. Po tym filmie zarzucono jej, iż plagiutuje Krystynę Jandę. Być może. Ale podczas gdy Janda w innych filmach czy spektaklach teatralnych potrafiła z każdym razem wczuć się w charakter granej przez siebie osoby, Stalińska gra Ordonkę tak, jakby dalej grała dziennikarkę. Cesty, sposób zachowania się, reakcja na wydarzenia, mimika — to wszystko możemy zobaczyć na każdej współczesnej dyskotece. Mam wątpliwości czy ludzie znający i pamiętający jeszcze Ordonkę zgodzą się z taką interpretacją postaci?

W zasadzie jedynym plus-em filmu są piosenki śpiewane przez Hannę Banaszką. Na szczęście aranżer tychże nie poszedł na archaizm i napisał aranżacje nowoczesne i bardzo dobre, zaś utalentowana piosenkarka wykonała je bez zarzutu. Ale — z kolei — jest tych piosenek stanowczo za mało. Jeśli chodzi o Janusza Rzeszewskiego, to być może miłość potrafi wybaczyć mu wszystko, ale tego filmu nie powinna.

JACEK GRÜN

PLASTYKA

Indywidualna wystawa Aliny CHROSTOWSKIEJ w białostockim „Arsenale”, to jakby graficzny zapis czasu. Prace, które złożyły się na tę ekspozycję stanowią jednorodny, świadomie tworzony i takó wybrany zestaw grafik, które w warstwie warsztatowo-formalnej, prezentują świat kształtów skorodowanych, naznaczonych przemianami. Takie odczytanie grafiki dzieje się zainim widz sięgnie do treści i sensu „Komediantów” czy „Portretów” już na pierwszy rzut oka, a to za sprawą czarno-białych azurów przepłatanych szarością. Formy te jeszcze nie całkiem zidentyfikowane jako postać siedząca czy leżąca zdają się mówić — oto jesteśmy, stajemy się pięknie, my formy, które już były, choć jeszcze są ludźmi, zwierzętami, rzeczami, my — trwające formy.

Nie przypuszczam, żeby taki właśnie, nieco sformalizowany „dubel” grafiki Aliny Chrostowskiej, był przywieziony tej części widzów, którzy bywają posądzeni o ner-

wicę na podłożu estetycznym. Nie wolno mi przypuszczać, bo to, co na wystawie widać jest zrobione tak zwracając i tak po prostu, że przemówić musi również i do głosu mniej skorych do refleksji z powodu grafiki.

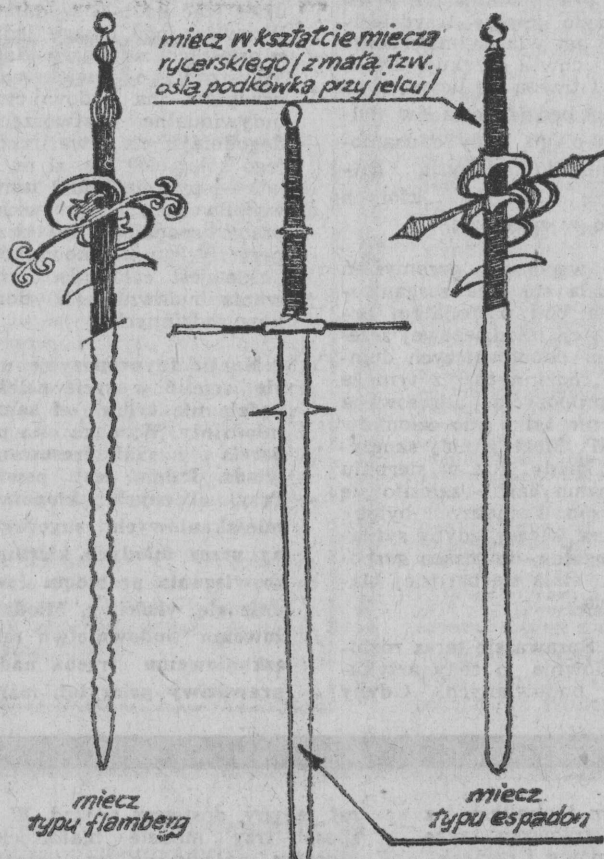
Refleksja z powodu grafiki

Inaczej mówiąc poprzez wystawę Chrostowskiej jest okazja utwierdzić wierzycy, a przekonać niedowiarków, że grafika — także malarstwo i rzeźba czyli sztuki plastyczne — nim stana się historią, anegdotą, postacią czy przedmiotem, zawsze są zbiorem plam i kresek, kolorem i kształtem na płaskiej powierzchni, o czym pięknie pisał Maurice Denis już w 1890 r.

Okazja jest tym lepsza, że Alina Chrostowska, uczenni-

ca Cybisa i Kulisiewicza, laureatka wielu krajowych i międzynarodowych nagród na takich renomowanych imprezach jak Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie i Tokio (z Japończykami wygrała coś w grafice jest bardzo trudne), a także złota medalistka z Florencji (1972 r.) należy do najznakomitszych polskich grafików. Dysponując świetną, a przy tym powściągliwą techniką jest Chrostowska twórcą, który swych umiejętności i talentu dowodzi drogą doskonalenia raz wybranej metody. Raczej obce są jej nagłe zmiany, zakrety i niespodzianki w tym jak i co mówi, ale nieobca jej jest troska o głębię tej wypowiedzi. Na wystawie nie trudno zauważyć, że chętnie ogranicza temat swych prac do postaci ludzkiej, że wciąż draży ten sam problem. Ale jeśli prawdą jest, że każdy pisarz przez całe życie pisze jedną książkę, felietonista — jeden felieton, to niechże będzie, że Chrostowska tworzy ciągle tę samą grafikę.

ANDRZEJ KOZIARA



Wielki miecz

Jest to kawał śmiertelno-nośnego żelaza, wystarczająco duży, żeby nawet za szkłem muzealnej gabloty budzić szacunek, a nie tylko chłopięce marzenia o rycerzu niezłomnym. Miecz obrzynał — jak żaden chyba ze średniowiecznych eksponatów — daje świadectwo niedyszałej mocy militarnej, jest też sprawą wyjątkowo nośnym symbolem. Nie jest bowiem prawdą, że dwuręczny miecz służył głównie do nikczemnego procederu dobijania rannych.

Wielki miecz, rozmiarami sięgający do 180 cm, był bronią piechoty, a w XV w. przysiągł się na zachodzie Europy jako uzbrojenie eskorty dowódcy i sztabu, a

także w niektórych formacjach Szwajcarów oraz niemieckiej piechoty. Używano go jako broń trzęsiej linii, której zadaniem było współdziałanie z bronią drzewoczną. Miecz dwuręczny nigdy nie był bronią konnego rycerza.

Miecz ten charakteryzował się bardzo długą rękojeścią do chwytania oburącz — za głowicę i przy jelu — przy czym „szermierka” tym kolosem przypominała nieco pracę dźwigni. Uniemożliwiała to jakiegokolwiek manewru mieczem, bo nawet jeśli

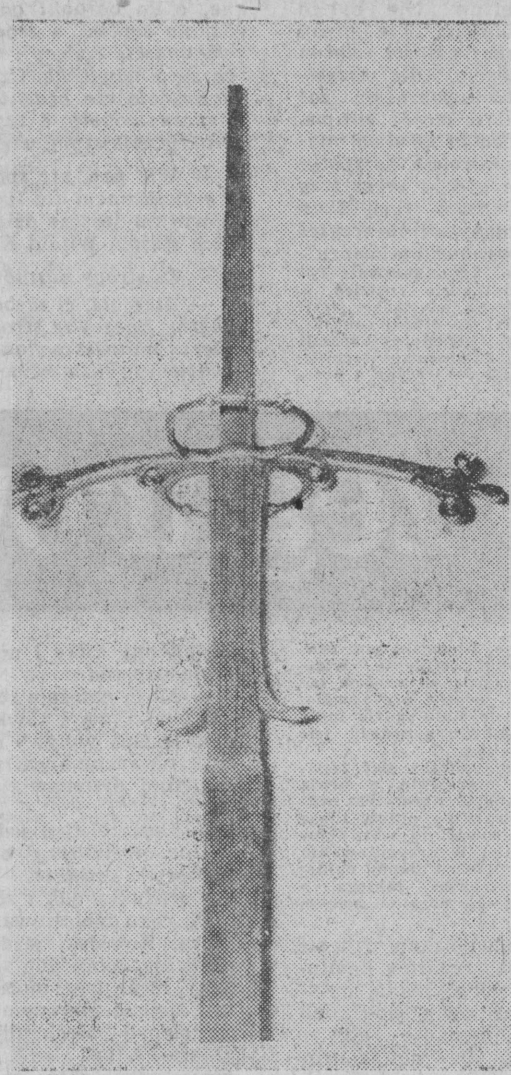
poniżej którego umocowane były dwa haczykowate występy służące do parowania broni drzewcowej. Głównia mogła mieć ostre proste typy espadon, lub szlif falisty zwany flambegiem. Do mieczy dwuręcznych nie używano pochew. Nagie, wielkie miecze noszono wprost na ramieniu, bądź też przewieszane na ramieniu przez plecy.

Białostockie Muzeum Wojskowe posiada dwa miecze dwuręczne — jeden to depozyt z warszawskiego Muzeum, drugi został przed dwoma

laty kupiony za ponad 100 tys. zł. w białostockiej „Desie”, a jego pochodzenie jak dotąd stanowi zagadkę, równie duża jak sam eksponat.

Mniejsza forma był używany w XVI w., miecz zwany półtoraręcznym; natomiast największym zachowanym eksponatem na świecie jest ceremonialny miecz Księcia Wali Edwarda o długości 226 cm. Oczywiście miecz ten, przykład gigantomanii schyłku ich epoki nie służył do walki. Był to już tylko i wyłącznie symbol wspaniałości Księcia Edwarda, symbol tym większy, im bliżej było końca tej wspaniałości.

Oprac. A.K.



Miecz dwuręczny zakupiony w białostockiej „Desie” jest wprawdzie bez głowicy i okładziny rękojeści, ale zachował pięknie kuty jelec.

W Muzeum Beskidzkim w Wiśle zebrano setki interesujących eksponatów obrazujących życie miejscowej ludności. Nie brak tu więc przedmiotów codziennego użytku, zabytkowych już dziś narzędzi i najrozsądniejszych sprzętów służących do wyposażenia i zb. Najstarszym eksponatem jest skrzynia wołoska z 1694 roku znaleziona w Istebnej. Uwagę zwiedzających zwracają także przepiękne beskidzkie koronki. CAF — Andrzej Baturó



Co i za ile na bazarze przy ul. Bema?

W miniony czwartek na targowisku przy ulicy Bema dominowały jajka. Ich ceny były bardzo różne. Z samego rana sprzedawcy wysoko cenili swoje towary — po 300 złotych za kilogram. Trwały przetargi o ceny między kupującymi i sprzedawcami. Po godzinie 9 można było nabyć kilogram jaj za 200 złotych, chociaż w różnych punktach bazaru panie żądały za parę od 24 do 30 złotych. Wraz ze spadkiem cen przybywało klientów. Kupowano większe ilości, po 2-3 kg.

Ceny jablek kształtowały się w granicach 55-80 zł, litowy siołk marynowanych opieków kosztował 150-180 zł, zaś sam siołk śmietany — 250 zł. Główna czołkna 20-26 zł. Za kilogram miodu poszczególnie żądano 700 zł. Dużo było furmanki i ciagników ze zbożem. Jeden kilogram pszenicy kosztował 40-45 zł. Tyle samo owies i mieszanka pszenno-owsiana. Jeśli natomiast ktoś chciał kupić większą ilość zboża, płacił po 40 zł za kilogram. Zazwyczaj ludzie kupowali po kilka lub kilkanaście kilogramów, przeważnie dla kur.



Zimowe prace polowe

Nawet zimą rolnicy wychodzą w pole. Nie jest to wprawdzie czas sprzyjający do wykonywania zabiegów agrotechnicznych, ale widocznie PGR Krynków, iż można i trzeba rozsiewać wapno. Kiedy wiosna przyjdzie, będzie i

tak moc innej roboty. W gospodarstwie potrzebna też ściółka. Śnieg nie przeszkodzi pracownikom PGR wyciągać słomę ze sterty, gdyż w owczarni powinno być sucho. (lk)

Zdjęcia: Zdzisław Lenkiewicz



W razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU
Wielkie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. 355-81, 355-82, 355-83, 355-84, 355-85, 355-86, 355-87, 355-88, 355-89, 355-90, 355-91, 355-92, 355-93, 355-94, 355-95, 355-96, 355-97, 355-98, 355-99, 356-00, 356-01, 356-02, 356-03, 356-04, 356-05, 356-06, 356-07, 356-08, 356-09, 356-10, 356-11, 356-12, 356-13, 356-14, 356-15, 356-16, 356-17, 356-18, 356-19, 356-20, 356-21, 356-22, 356-23, 356-24, 356-25, 356-26, 356-27, 356-28, 356-29, 356-30, 356-31, 356-32, 356-33, 356-34, 356-35, 356-36, 356-37, 356-38, 356-39, 356-40, 356-41, 356-42, 356-43, 356-44, 356-45, 356-46, 356-47, 356-48, 356-49, 356-50, 356-51, 356-52, 356-53, 356-54, 356-55, 356-56, 356-57, 356-58, 356-59, 356-60, 356-61, 356-62, 356-63, 356-64, 356-65, 356-66, 356-67, 356-68, 356-69, 356-70, 356-71, 356-72, 356-73, 356-74, 356-75, 356-76, 356-77, 356-78, 356-79, 356-80, 356-81, 356-82, 356-83, 356-84, 356-85, 356-86, 356-87, 356-88, 356-89, 356-90, 356-91, 356-92, 356-93, 356-94, 356-95, 356-96, 356-97, 356-98, 356-99, 357-00, 357-01, 357-02, 357-03, 357-04, 357-05, 357-06, 357-07, 357-08, 357-09, 357-10, 357-11, 357-12, 357-13, 357-14, 357-15, 357-16, 357-17, 357-18, 357-19, 357-20, 357-21, 357-22, 357-23, 357-24, 357-25, 357-26, 357-27, 357-28, 357-29, 357-30, 357-31, 357-32, 357-33, 357-34, 357-35, 357-36, 357-37, 357-38, 357-39, 357-40, 357-41, 357-42, 357-43, 357-44, 357-45, 357-46, 357-47, 357-48, 357-49, 357-50, 357-51, 357-52, 357-53, 357-54, 357-55, 357-56, 357-57, 357-58, 357-59, 357-60, 357-61, 357-62, 357-63, 357-64, 357-65, 357-66, 357-67, 357-68, 357-69, 357-70, 357-71, 357-72, 357-73, 357-74, 357-75, 357-76, 357-77, 357-78, 357-79, 357-80, 357-81, 357-82, 357-83, 357-84, 357-85, 357-86, 357-87, 357-88, 357-89, 357-90, 357-91, 357-92, 357-93, 357-94, 357-95, 357-96, 357-97, 357-98, 357-99, 358-00, 358-01, 358-02, 358-03, 358-04, 358-05, 358-06, 358-07, 358-08, 358-09, 358-10, 358-11, 358-12, 358-13, 358-14, 358-15, 358-16, 358-17, 358-18, 358-19, 358-20, 358-21, 358-22, 358-23, 358-24, 358-25, 358-26, 358-27, 358-28, 358-29, 358-30, 358-31, 358-32, 358-33, 358-34, 358-35, 358-36, 358-37, 358-38, 358-39, 358-40, 358-41, 358-42, 358-43, 358-44, 358-45, 358-46, 358-47, 358-48, 358-49, 358-50, 358-51, 358-52, 358-53, 358-54, 358-55, 358-56, 358-57, 358-58, 358-59, 358-60, 358-61, 358-62, 358-63, 358-64, 358-65, 358-66, 358-67, 358-68, 358-69, 358-70, 358-71, 358-72, 358-73, 358-74, 358-75, 358-76, 358-77, 358-78, 358-79, 358-80, 358-81, 358-82, 358-83, 358-84, 358-85, 358-86, 358-87, 358-88, 358-89, 358-90, 358-91, 358-92, 358-93, 358-94, 358-95, 358-96, 358-97, 358-98, 358-99, 359-00, 359-01, 359-02, 359-03, 359-04, 359-05, 359-06, 359-07, 359-08, 359-09, 359-10, 359-11, 359-12, 359-13, 359-14, 359-15, 359-16, 359-17, 359-18, 359-19, 359-20, 359-21, 359-22, 359-23, 359-24, 359-25, 359-26, 359-27, 359-28, 359-29, 359-30, 359-31, 359-32, 359-33, 359-34, 359-35, 359-36, 359-37, 359-38, 359-39, 359-40, 359-41, 359-42, 359-43, 359-44, 359-45, 359-46, 359-47, 359-48, 359-49, 359-50, 359-51, 359-52, 359-53, 359-54, 359-55, 359-56, 359-57, 359-58, 359-59, 359-60, 359-61, 359-62, 359-63, 359-64, 359-65, 359-66, 359-67, 359-68, 359-69, 359-70, 359-71, 359-72, 359-73, 359-74, 359-75, 359-76, 359-77, 359-78, 359-79, 359-80, 359-81, 359-82, 359-83, 359-84, 359-85, 359-86, 359-87, 359-88, 359-89, 359-90, 359-91, 359-92, 359-93, 359-94, 359-95, 359-96, 359-97, 359-98, 359-99, 360-00, 360-01, 360-02, 360-03, 360-04, 360-05, 360-06, 360-07, 360-08, 360-09, 360-10, 360-11, 360-12, 360-13, 360-14, 360-15, 360-16, 360-17, 360-18, 360-19, 360-20, 360-21, 360-22, 360-23, 360-24, 360-25, 360-26, 360-27, 360-28, 360-29, 360-30, 360-31, 360-32, 360-33, 360-34, 360-35, 360-36, 360-37, 360-38, 360-39, 360-40, 360-41, 360-42, 360-43, 360-44, 360-45, 360-46, 360-47, 360-48, 360-49, 360-50, 360-51, 360-52, 360-53, 360-54, 360-55, 360-56, 360-57, 360-58, 360-59, 360-60, 360-61, 360-62, 360-63, 360-64, 360-65, 360-66, 360-67, 360-68, 360-69, 360-70, 360-71, 360-72, 360-73, 360-74, 360-75, 360-76, 360-77, 360-78, 360-79, 360-80, 360-81, 360-82, 360-83, 360-84, 360-85, 360-86, 360-87, 360-88, 360-89, 360-90, 360-91, 360-92, 360-93, 360-94, 360-95, 360-96, 360-97, 360-98, 360-99, 361-00, 361-01, 361-02, 361-03, 361-04, 361-05, 361-06, 361-07, 361-08, 361-09, 361-10, 361-11, 361-12, 361-13, 361-14, 361-15, 361-16, 361-17, 361-18, 361-19, 361-20, 361-21, 361-22, 361-23, 361-24, 361-25, 361-26, 361-27, 361-28, 361-29, 361-30, 361-31, 361-32, 361-33, 361-34, 361-35, 361-36, 361-37, 361-38, 361-39, 361-40, 361-41, 361-42, 361-43, 361-44, 361-45, 361-46, 361-47, 361-48, 361-49, 361-50, 361-51, 361-52, 361-53, 361-54, 361-55, 361-56, 361-57, 361-58, 361-59, 361-60, 361-61, 361-62, 361-63, 361-64, 361-65, 361-66, 361-67, 361-68, 361-69, 361-70, 361-71, 361-72, 361-73, 361-74, 361-75, 361-76, 361-77, 361-78, 361-79, 361-80, 361-81, 361-82, 361-83, 361-84, 361-85, 361-86, 361-87, 361-88, 361-89, 361-90, 361-91, 361-92, 361-93, 361-94, 361-95, 361-96, 361-97, 361-98, 361-99, 362-00, 362-01, 362-02, 362-03, 362-04, 362-05, 362-06, 362-07, 362-08, 362-09, 362-10, 362-11, 362-12, 362-13, 362-14, 362-15, 362-16, 362-17, 362-18, 362-19, 362-20, 362-21, 362-22, 362-23, 362-24, 362-25, 362-26, 362-27, 362-28, 362-29, 362-30, 362-31, 362-32, 362-33, 362-34, 362-35, 362-36, 362-37, 362-38, 362-39, 362-40, 362-41, 362-42, 362-43, 362-44, 362-45, 362-46, 362-47, 362-48, 362-49, 362-50, 362-51, 362-52, 362-53, 362-54, 362-55, 362-56, 362-57, 362-58, 362-59, 362-60, 362-61, 362-62, 362-63, 362-64, 362-65, 362-66, 362-67, 362-68, 362-69, 362-70, 362-71, 362-72, 362-73, 362-74, 362-75, 362-76, 362-77, 362-78, 362-79, 362-80, 362-81, 362-82, 362-83, 362-84, 362-85, 362-86, 362-87, 362-88, 362-89, 362-90, 362-91, 362-92, 362-93, 362-94, 362-95, 362-96, 362-97, 362-98, 362-99, 363-00, 363-01, 363-02, 363-03, 363-04, 363-05, 363-06, 363-07, 363-08, 363-09, 363-10, 363-11, 363-12, 363-13, 363-14, 363-15, 363-16, 363-17, 363-18, 363-19, 363-20, 363-21, 363-22, 363-23, 363-24, 363-25, 363-26, 363-27, 363-28, 363-29, 363-30, 363-31, 363-32, 363-33, 363-34, 363-35, 363-36, 363-37, 363-38, 363-39, 363-40, 363-41, 363-42, 363-43, 363-44, 363-45, 363-46, 363-47, 363-48, 363-49, 363-50, 363-51, 363-52, 363-53, 363-54, 363-55, 363-56, 363-57, 363-58, 363-59, 363-60, 363-61, 363-62, 363-63, 363-64, 363-65, 363-66, 363-67, 363-68, 363-69, 363-70, 363-71, 363-72, 363-73, 363-74, 363-75, 363-76, 363-77, 363-78, 363-79, 363-80, 363-81, 363-82, 363-83, 363-84, 363-85, 363-86, 363-87, 363-88, 363-89, 363-90, 363-91, 363-92, 363-93, 363-94, 363-95, 363-96, 363-97, 363-98, 363-99, 364-00, 364-01, 364-02, 364-03, 364-04, 364-05, 364-06, 364-07, 364-08, 364-09, 364-10, 364-11, 364-12, 364-13, 364-14, 364-15, 364-16, 364-17, 364-18, 364-19, 364-20, 364-21, 364-22, 364-23, 364-24, 364-25, 364-26, 364-27, 364-28, 364-29, 364-30, 364-31, 364-32, 364-33, 364-34, 364-35, 364-36, 364-37, 364-38, 364-39, 364-40, 364-41, 364-42, 364-43, 364-44, 364-45, 364-46, 364-47, 364-48, 364-49, 364-50, 364-51, 364-52, 364-53, 364-54, 364-55, 364-56, 364-57, 364-58, 364-59, 364-60, 364-61, 364-62, 364-63, 364-64, 364-65, 364-66, 364-67, 364-68, 364-69, 364-70, 364-71, 364-72, 364-73, 364-74, 364-75, 364-76, 364-77, 364-78, 364-79, 364-80, 364-81, 364-82, 364-83, 364-84, 364-85, 364-86, 364-87, 364-88, 364-89, 364-90, 364-91, 364-92, 364-93, 364-94, 364-95, 364-96, 364-97, 364-98, 364-99, 365-00, 365-01, 365-02, 365-03, 365-04, 365-05, 365-06, 365-07, 365-08, 365-09, 365-10, 365-11, 365-12, 365-13, 365-14, 365-15, 365-16, 365-17, 365-18, 365-19, 365-20, 365-21, 365-22, 365-23, 365-24, 365-25, 365-26, 365-27, 365-28, 365-29, 365-30, 365-31, 365-32, 365-33, 365-34, 365-35, 365-36, 365-37, 365-38, 365-39, 365-40, 365-41, 365-42, 365-43, 365-44, 365-45, 365-46, 365-47, 365-48, 365-49, 365-50, 365-51, 365-52, 365-53, 365-54, 365-55, 365-56, 365-57, 365-58, 365-59, 365-60, 365-61, 365-62, 365-63, 365-64, 365-65, 365-66, 365-67, 365-68, 365-69, 365-70, 365-71, 365-72, 365-73, 365-74, 365-75, 365-76, 365-77, 365-78, 365-79, 365-80, 365-81, 365-82, 365-83, 365-84, 365-85, 365-86, 365-87, 365-88, 365-89, 365-90, 365-91, 365-92, 365-93, 365-94, 365-95, 365-96, 365-97, 365-98, 365-99, 366-00, 366-01, 366-02, 366-03, 366-04, 366-05, 366-06, 366-07, 366-08, 366-09, 366-10, 366-11, 366-12, 366-13, 366-14, 366-15, 366-16, 366-17, 366-18, 366-19, 366-20, 366-21, 366-22, 366-23, 366-24, 366-25, 366-26, 366-27, 366-28, 366-29, 366-30, 366-31, 366-32, 366-33, 366-34, 366-35, 366-36, 366-37, 366-38, 366-39, 366-40, 366-41, 366-42, 366-43, 366-44, 366-45, 366-46, 366-47, 366-48, 366-49, 366-50, 366-51, 366-52, 366-53, 366-54, 366-55, 366-56, 366-57, 366-58, 366-59, 366-60, 366-61, 366-62, 366-63, 366-64, 366-65, 366-66, 366-67, 366-68, 366-69, 366-70, 366-71, 366-72, 366-73, 366-74, 366-75, 366-76, 366-77, 366-78, 366-79, 366-80, 366-81, 366-82, 366-83, 366-84, 366-85, 366-86, 366-87, 366-88, 366-89, 366-90, 366-91, 366-92, 366-93, 366-94, 366-95, 366-96, 366-97, 366-98, 366-99, 367-00, 367-01, 367-02, 367-03, 367-04, 367-05, 367-06, 367-07, 367-08, 367-09, 367-10, 367-11, 367-12, 367-13, 367-14, 367-15, 367-16, 367-17, 367-18, 367-19, 367-20, 367-21, 367-22, 367-23, 367-24, 367-25, 367-26, 367-27, 367-28, 367-29, 367-30, 367-31, 367-32, 367-33, 367-34, 367-35, 367-36, 367-37, 367-38, 367-39, 367-40, 367-41, 367-42, 367-43, 367-44, 367-45, 367-46, 367-47, 367-48, 367-49, 367-50, 367-51, 367-52, 367-53, 367-54, 367-55, 367-56, 367-57, 367-58, 367-59, 367-60, 367-61, 367-62, 367-63, 367-64, 367-65, 367-66, 367-67, 367-68, 367-69, 367-70, 367-71, 367-72, 367-73, 367-74, 367-75, 367-76, 367-77, 367-78, 367-79, 367-80, 367-81, 367-82, 367-83, 367-84, 367-85, 367-86, 367-87, 367-88, 367-89, 367-90, 367-91, 367-92, 367-93, 367-94, 367-95, 367-96, 367-97, 367-98, 367-99, 368-00, 368-01, 368-02, 368-03, 368-04, 368-05, 368-06, 368-07, 368-08, 368-09, 368-10, 368-11, 368-12, 368-13, 368-14, 368-15, 368-16, 368-17, 368-18, 368-19, 368-20, 368-21, 368-22, 368-23, 368-24, 368-25, 368-26, 368-27, 368-28, 368-29, 368-30, 368-31, 368-32, 368-33, 368-34, 368-35, 368-36, 368-37, 368-38, 368-39, 368-40, 368-41, 368-42, 368-43, 368-44, 368-45, 368-46, 368-47, 368-48, 368-49, 368-50, 368-51, 368-52, 368-53, 368-54, 368-55, 368-56, 368-57, 368-58, 368-59, 368-60, 368-61, 368-62, 368-63, 368-64, 368-65, 368-66, 368-67, 368-68, 368-69, 368-70, 368-71, 368-72, 368-73, 368-74, 368-75, 368-76, 368-77, 368-78, 368-79, 368-80, 368-81, 368-82, 368-83, 368-84, 368-85, 368-86, 368-87, 368-88, 368-89, 368-90, 368-91, 368-92, 368-93, 368-94, 368-95, 368-96, 368-97, 368-98, 368-99, 369-00, 369-01, 369-02, 369-03, 369-04, 369-05, 369-06, 369-07, 369-08, 369-09, 369-10, 369-11, 369-12, 369-13, 369-14, 369-15, 369-16, 369-17, 369-18, 369-19, 369-20, 369-21, 369-22, 369-23, 369-24, 369-25, 369-26, 369-27, 369-28, 369-29, 369-30, 369-31, 369-32, 369-33, 369-34, 369-35, 369-36, 369-37, 369-38, 369-39, 369-40, 369-41, 369-42, 369-43, 369-44, 369-45, 369-46, 369-47, 369-48, 369-49, 369-50, 369-51, 369-52, 369-53, 369-54, 369-55, 369-56, 369-57, 369-58, 369-59, 369-60, 369-61, 369-62, 369-63, 369-64, 369-65, 369-66, 369-67, 369-68, 369-69, 369-70, 369-71, 369-72, 369-73, 369-74, 369-75, 369-76, 369-77, 369-78, 369-79, 369-80, 369-81, 369-82, 369-83, 369-84, 369-85, 369-86, 369-87, 369-88, 369-89, 369-90, 369-91, 369-92, 369-93, 369-94, 3

